

Kapłan odnowiciel z Nura poddany ostrej krytyce, bezpłatne porady zdrowotne,
wójt spod Węgrowa wszystko podpisuje, a w Węgrowie otworzyła podwoje księgarnia,
piękny gest parafian dekanatu ostrowskiego,
w Ostrowi walczą frakcje socjalistów, w całym zaś powiecie aktywni są komuniści

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Brok, początek XIX w. Plan sytuacyjny powstały w związku z wystawieniem przez miejscowego plebana nowej nielegalnej karczmy (zaznaczona na brązowa przy lewej krawędzi planu).

Karczma stała mniej więcej naprzeciwko pałacu biskupiego, przy trakcie nadbużańskim.

U góry zaznaczona plebania i folwark plebański na Starym Mieście. Tam znajdowała się stara karczma proboszcza, do końca zaś maja 1657 r. stała spalona przez najeźdźców kaplica.

Przed wybudowaniem w połowie XVI w. obecnego kościoła murowanego, to ta kaplica była najprawdopodobniej brokowskim kościołem parafialnym.

Źródło: Akta w Interesie Kościoła i Beneficjum Parafialnego w Mieście Brok zwanem 1775-1869, k. 38, nr 35, sygn. 1.9.1, Archiwum Diecezjalne w Łomży.

Opowiadaliśmy już na naszych łamach o wybudowaniu staraniem ks. Kąckiego oraz wielkim wysiłkiem parafian, kościoła murowanego w Nurze. Ktoś jakiś błąd popełnił, gdyż skutkiem braku wentylacji wilgoć i pleśń wzięły świątynię w swe władanie i nie minęły dwie dekady, a wewnątrz kościoła przedstawiało sobą obraz nędzy i rozpacz. Do parafii trafił szczęśliwie ks. Mieczysław Kapszewicz i wkrótce świątynia była piękniejsza niż nowa. Więcej mazołu i czasu wymagała odnowa moralna parafii, ale i temu zbożnemu dziełu nie szczędził kapłan czasu i pracy.

Miał widocznie ks. Kapszewicz wrogów nie tylko pośród okolicznych koniokradów, skoro wiele krytycznych słów pod jego adresem zawarto w liście opublikowanym w wychodzącym, w liberalnym Krakowie, piśmie „Dla Swoich”. Był to periodyk, w którym teksty zamieszczali m.in. posługujący się pseudonimami duchowni z Królestwa. Korespondent podpisany jako „ks. Kurp” zarzuca proboszczowi z Nura skrajną służalczość wobec władz zaborczych.

Wójtem w jednej z podwęgrowskich gmin był człek pocziwy w dobroć ludzką wierzący. Podpisywał więc wszystko, co mu pisarz-przechera podsuwał i w kasie gminnej powstał brak niemały. Miejmy nadzieję, że wójt skorzysta z nowo otwartej księgarni i dowie się z książek więcej o nie zawsze kryształowej ludzkiej naturze.

Uniesieni szczytną ideą wierni z powiatu ostrowskiego postanowili, że zamiast księdzu na kolędę dadzą pieniądze na poszkodowanych przez wojnę. Inicjatorem i organizatorem akcji jest dobrze nam znany społecznik ks. Leon Gościcki, proboszcz małkiński¹.

W związku z długimi kolejkami do lekarzy specjalistów oraz horrendalnymi cenami wizyt prywatnych, a w przypadku problemów z użębieniem koniecznością zaciągnięcia długu pod hipotekę swego lokum, czytelnicy proszą nas o proste porady dotyczące radzenia sobie w zwalczaniu różnych przypadłości. Liczne wskazówki zamieściliśmy w opowieści [Lecznictwo nad Bugiem w XIX oraz początkach XX wieku](#), ale że najwidoczniej okazały się niewystarczające, to dodajemy nowe.

¹ Więcej o tym szlachetnym i wielce zasłużonym duchownym [TUTAJ](#).

Czytelnicy coraz wcześniej zwracają nam uwagę, że zamieszczane odpowiedzi na listy bywają kompletnie bzdurne. Spieszymy z wyjaśnieniem, że tak się zwykle dzieje, gdy odpowiedzi udziela sam Nadredaktor, który nie wie, co pisze, bo jak ma wiedzieć, co pisze, ktoś permanentnie niedowidzący?!

Ktoś zapyta: „A czemu Naczelny nie sprawi sobie okularów?”. Wyjaśniamy, że niby nosi okulary i to ze szklami niczym denka od butelek, ale jedną z rozlicznych wad Nadredaktora jest niestety jego chorobliwa oszczędność, żeby nie napisać skąpstwo, co powoduje, że kupuje jakieś najtańsze dalekowschodnie oprawki. Ma przy tym taki trik, że jak myśli – co na szczęście rzadko mu się przydarza – to majduje przy okularach palcami, a wiadomo, że producenci najtańszych oprawek łączą ich elementy nanośrubkami, a te się co chwila luzują. Wielu z czytelników prawdopodobnie próbowało te stale luzujące się, a nawet odpadające nanośrubki dokręcić, ale jest to zadanie właściwie niewykonalne, szczególnie dla osób niedowidzących, a zwykle właśnie takie noszą okulary.

Być może producenci takich oprawek wierzą, że każdy kupujący ich wytwory dysponuje mikroskopem elektronowym oraz zestawem precyzyjnych mikronarzędzi, ale z przykrością musimy tej wierze zaprzeczyć i to, pomimo iż redakcja nie zwykła się wypowiadać w sprawach wiary. Poluzowana śrubka to i tak pół biedy. Gorzej, gdy śrubka upadnie na dywan lub trawnik! Wtedy umarł w butach – nie odnajdziecie nanośrubki nawet z użyciem najczulszych wykrywaczy metali. Próba zastąpienia zagubionej śrubki inną, nic nie daje, bo przecież co oprawka to inny rodzaj śrubki – ktoś mógłby pomyśleć, że to celowe działanie producentów, zmierzające do poprawienia wyników sprzedaży, ale, że pokładamy ufność w ludzką uczciwość, to z pewnością tak nie jest.

Okulary Naczelnego ulegają dezintegracji... tak średnio, co drugi dzień. Nie widzi zatem, co pisze, a brak sprzętu optycznego działa na niego tak deprymująco, że treść tworzonych w tym stanie materiałów to rodzaj halucynacji.

Dobrze, jeżeli Naczelny „tworzy” w tych godzinach, gdy w sąsiednim biurze pracuje obdarzona sokolim wzrokiem pani Irenka – anioł, nie kobieta! Syn tej dobrodziejki przebywa od lat na Wyspach Brytyjskich. Mają tam taki dziwny zwyczaj (narody żyjące na odludnych wyspach lub w odosobnionych górskich dolinach mieszkają ekstrawaganckie zwyczaje), że z okazji świętowania przeróżnych okoliczności kupują tuby prezentowe. Taka tuba ma sznurek, za sznurek się pociąga, tuba strzela, a w środku jest absurdalny prezencik. Wiemy, wiemy, bez sensu..., ale prosimy nie przerywać lektury, gdyż może to się przydać każdemu okularnikowi. Jedną z przywiezionych przez syna pani Ireny tub zawierała zestaw narzędzi, przeznaczony chyba dla mrówek, a pośród tych wihajsterków znalazł się i mikrośrubokrętek. Okazuje się, że to jedyny sprzęt, którym można skrócić okulary – oczywiście warunkiem skrócenia jest znajomość z kimś takim jak pani Irenka. Przywożenie prezentowych tub z Wysp trwa od kilku lat, co pozwoliło nam utwierdzić się w przekonaniu, że śrubokrętek znajduje się w co setnej tubie, a że koszt jednej wynosi 5 £, to wystarczy wydać 500 £ (ok. 2500 złotych), aby dysponować sprzętem do naprawy okularów.

Osoba arogancka (podejrzewamy, że pośród czytelników zdarzają i takie), poradzi w tym momencie Nadredaktorowi, by zakupił okulary z górnej półki. Osoba robi to z pewnością bez wnikliwej analizy problemu, bo przecież podobnymi beznadziejnymi połączeniami charakteryzują się i okulary droższe. Większość okularników dokonuje zakupu drogich okularów tylko po to, by coś tym sprzętem zakomunikować otoczeniu, wyróżnić się z tłumu, a

nawet zaimponować, więc śrubki w tym przypadku nie mają najmniejszego znaczenia. Muszą być nawet mniejsze niż te przy okularach tanich, tak by swym widokiem nie zakłócały komunikatów wydawanych przez nosiciela. Zresztą, trudno tu o śrubki, bo nieskrępowani kosztami projektanci popuszczają wodzom wyobraźni i wymyślają wielce oryginalne połączenia – tak oryginalne, że w przypadku poluzowania lub awarii (a z pewnością ulegną poluzowaniu i awarii), trudno znaleźć optyka, który potrafiłby cudaczną oprawkę naprawić, a jeżeli już takiego znajdziemy, to koszt tej operacji będzie równy zakupowi kilkunastu opravek tanich.

Czy podobne trudności przeszkadzają Naczelnemu w innych aktywnościach jak np. w prowadzeniu samochodu? Okazuje się, że nie, bo kiepskie widzenie pozwala na bezproblemowe prowadzenie w każdych warunkach pogodowych, bo czy słońce, mgła, śnieg, czy ślota, to Naczelny widzi równie marnie. Znaczenie widoczności przy kierowaniu samochodem wydaje się zresztą przeceniane. Każdy, a jedynie z czystej asekuracji napiszemy prawie każdy, oglądał przecież klasyczny serial *Czterej pancerni i pies*. Podmiotem lirycznym tego niezapomnianego dzieła był czołg „Rudy”, a rzeczonym pojazdem kierował niejaki Grigorij. Ów Grigorij oglądał świat przez wziernik, o wielkości... tak mniej więcej wzmiankowanych śrubek, a mimo tego pokonał trasę znad Oki do Berlina, ubijając przy okazji kilka „Tygrysów” i „Panter”.

Kłopoty miewa czasami Naczelny z odczytywaniem niektórych znaków drogowych, ale tych doświadcza chyba każdy, włączając w to naszą nieocenioną panią Irenkę. Kto bowiem jadąc choćby i z przepisową szybkością, nie ma problemów z odczytaniem informacji, że coś tam obowiązuje od 5 rano do 10 przed południem w poniedziałki, od 21 do 24 we wtorki, od 11 do 13 w środy itd. i dotyczy to rzecz jasna tylko sezonu zimowego, bo latem jest już całkiem inaczej, nie mówiąc o latach przestępnych. Pewnie, że można się zatrzymać, by oddać się lekturze, ale trudno, aby każdy zatrzymywał się na jednopasmowej jezdni, celem zawarcia bliższej znajomości ze znakiem, bo grozi to aspołecznym zachowaniem ze strony kierowców wściekłych na blokowanie drogi, a zresztą nie wiemy, czy owa litania nie dotyczy właśnie zakazu zatrzymywania.



Z **Nura** (Koresp. Przegl. Kat.). Prawdą to jest dowiedziona, że każdy kapłan gorliwy, gdy otrzyma pod swój zarząd kościół, nie może znieść, gdy tenże jest brudny, odrapany i zaniedbany. Użyje swojego wpływu i gorliwości, aby świątynię Bożą, przedmiot przezeń kochany, do właściwego doprowadzić stanu, aby też świątynia i pod względem estetycznym odpowiadała swemu przeznaczeniu. Wy tłumaczy on ludowi, że kościół ten, ręką ludzką zbudowany jest wyrazem nieba. Owszem jest niebem ziemskim, tu cześć sobie należną odbiera i istotą swoją ludzi uszczęśliwia i niezliczonymi łaskami wzbogaca. Dalej zaś, że kościół parafialny powinien być przedmiotem szczególnej troski i opieki wiernych, że powinni go ukochać, całą duszą do niego przylgnąć i żywić dla niego takie uczucia, jakimi przejęty był król prorok: „Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów: żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!” (Ps. 83, 2-3). Wy tłumaczy gorliwy kapłan ludowi, że jego to obowiązkiem jest składać ofiary na należne przyozdobienie świątyni Pańskiej, że Bóg sownie wynagrodzi każdy grosz dla powiększenia chwały Jego składany i że przeciwnie, niesłychaną jest rzeczą, aby kto, gdy dla Boga grosz swój ciężko zapracowany odda, poniósł szkodę i uszczerbek na mieniu swoim. To też wierni usłuchają głosu swojego przewodnika duchowego i pomału złożą potrzebny fundusz, i kościół swój odnowią, przybiorą, a wtedy doznawać poczną w duszy błogiego uczucia radości i uszczęśliwienia.

Miło nam jest donieść, że kościół parafialny w Nurze za rządów obecnego proboszcza ks. Mieczysława Kapszewicza wiele zyskał na swojej estetycznej wartości. Jest on zbudowany wprawdzie bez żadnego stylu, ale pięknie na zewnątrz i wewnątrz odnowiony nadzwyczaj miło sprawia wrażenie. Wystawiony został kosztem parafian w r. 1869, murowany z cegły, o trzech nawach, ma długości 52, a szerokości 22 łokcie². Do r. 1891 był w smutnym stanie. Z powodu braku wentylacji wdarł się doń grzyb i zniszczył podłogi, ściany i sprzęty.

Ks. Kapszewicz, po przybyciu swoim do parafii, wziął się energicznie do pracy i w niedługim stosunkowo czasie, zdołał zebrać fundusz i najpierw położył podłogę w prezbiterium z kamienia polnego w kolorowe ośmiokątne tafelki, w nawach kościoła – z cementu imitującego marmur, także w białe i czarne tafle. Mury kościoła, ławki i inne sprzęty, po należytej reparacji odmalowano. Dodano stopień pod kratkę oddzielającą główną nawę kościoła od prezbiterium – kratka ta kuta z żelaza, z Warszawy sprowadzona. Ołtarze odmalowane i ozłoczone. Stanął nowy organ o 12 głosach, najnowszej konstrukcji – stożkowy, odmalowany gustownie, ze złożonymi rzeźbami. Organ zbudował bardzo sumiennie (piszemy to podług miejscowej opinii) p. Adolf Homan, organmistrz z Warszawy.

Wszystkie te roboty poprzedziło wypilowanie w żelaznych oknach wentylatorów i wprawienie do wielkich drzwi siatki żelaznej, niepuszczającej ptactwa do wnętrza kościoła. Przez całe dni pogodne drzwi są otwarte, przeto suche powietrze ma dostęp do kościoła, co broni go od wilgoci.

Ołtarzów w tym kościele są trzy, wielki i dwa boczne, w których są obrazy pędzla Wojciecha Gersona z Warszawy. Przybyły też świeże aparata jak kapy, ornaty, stuły i bielizna kościelna. Wszystko tu zawsze świeże, czyste, każdą rzecz aż miło wziąć do ręki. We wszystkich

² Autor artykułu miał zapewne na myśli liczący 57,6 cm łokieć nowopolski [przyp. aut. opracowania].

szczegółach dostrzec można i gust dobry, i pomysł praktyczny czcigodnego proboszcza, który jak widać w ciągu niespełna czterech lat, dużo zrobił dla dobra powierzonego sobie kościoła.

Oprócz kościoła murowanego niepomijana tu jest bynajmniej reforma i poprawa kościoła żywego. Parafia nurska bardzo była zaniedbana pod względem moralnym. W niektórych jej punktach znajdowały się siedliska i schronienia koniokradów, a zatem dużo było i innego łotrostwa. Ciężkie jest zadanie kapłana w podobnej parafii. Prawda w oczy kole, a tu trzeba koniecznie prawdę mówić, nadużycia karcieć i ze złem walczyć. I diabeł nie śpi, on jest mściwy, przeto używa różnych sposobów, aby tych, którzy przeciwko niemu występują, wobec ludzi poniżyć i zgnębić. Często mu się to choć chwilowo udaje. Gdy więc i w tej parafii zaczęto przeciwko niemu występować, gdy zaczęto karcieć tych, którzy byli narzędziami jego roboty, powstał on z całą gwałtownością na swoich przeciwników i chwilowo dużo im zaszkodził. Ale gdy walka przeciwko niemu idzie w imię Boże, ustąpić on musi, jak już nieco ustępuje w parafii nurskiej, a ustąpi zupełnie, gdy i inne żywiły nawet w dobrej intencji, nic nie mając szkodliwego na myśli, współdziałać z nim nie będą.

Spodziewać się należy, że zbałamucona część parafii nurskiej pokocha serdecznie swój piękny dom Boży, skupi się koło niego i pod opieką swojego gorliwego i pracowitego proboszcza przy Bożej pomocy szybkie postępy czynić będzie na drodze swego umoralnienia, aby razem z nim po dokonaniu pielgrzymki życia doczesnego, dostać się do przybytków niebieskich, których znakomitym wyobrażeniem jest kościół, jej kosztem, a staraniem proboszcza odnowiony.

Ks. W. B.



Kościół parafialny w Nurze, nad Bugiem. (Rysował z natury F. Kostrzewski).

Kościół w Nurze, autor Franciszek Kostrzewski³.

³ „Tygodnik Ilustrowany”, nr 178 z 27 maja 1871 r.

Z NASZYCH SPRAW

ŁOMŻA

Cicho u nas i smutno. Cerkwie kopułami upstrzyły miasto, które ma wygląd na wskroś prawosławny. Kościoły nasze, jakby się wstydziły tej pychy schizmatyckiej, pochowały się w gąszczu zieleni, z której ani jedna wieżyczka w górę nie strzeli. Moskiewszczyzna rozpanoszyła się na dobre i pędzi ogromną falą naprzód, aby jak najprędzej pochłonąć w swych mętnych falach poczciwe serca polskie. A zagłada ona wszędzie, wdiera się do najświętszych uczuć. Popi panują wszechwładnie, kołokoły [ros. dzwony] brzmią przeraźliwie, a nasze świątynie drzemią, pochowały się w gąszczu zieleni. Zdawałoby się, że na takiej placówce winna być dobra obsada, że duchowieństwo nasze winno przeciwdziałać temu rozpościeraniu się prawosławia. Niestety, Łomża nie ma nawet proboszcza! Wierzyć się po prostu nie chce, żeby miasto gubernialne, parafia kilkunastotysięczna była synekurą. Tu, gdzie potrzebny jest światły i gorliwy pasterz, gdzie konieczna jest prezentacja katolicyzmu zalewanego przez prawosławie, gdzie powinien być dziekan, jest tylko trzech wikariuszów, którzy jako młodzi bawią się wesoło, spełniają swoje obowiązki maszynowo, ale o pracy na szerszą miarę nie myślą – i trudno od nich tego wymagać.

A wspaniały kościół starożytny? A pomniki w nim, a nabożeństwa? Rozmaicie to bywa. Zależy to od usposobienia księży wikarych, którzy jako tacy ciągle się zmieniają i rzecz prosta jako tacy nie mogą mieć stałego, a stąd i głębszego wpływu.

Skoro tak jest w Łomży, to czegoż spodziewać się po okolicy? Mamy wprawdzie księży gorliwych, ale apatycznych. Do pracy w obszerniejszym znaczeniu namówić trudno, a pracy potrzeba, pracy olbrzymiej. Dziś idziemy na męczeństwo i tylko męczeństwem możemy dojść do zwycięstwa. Ale mało jest takich, którzy by chcieli być męczennikami.

W najdrobniejszych rzeczach powinniśmy być oporni, ale nie opieramy się nigdy. Weźmy następujący przykład. Niektórzy księża w Galicji chwalą rząd moskiewski, że nie bierze od księży podatków, ale są w błędzie. Podatków prawnych wprawdzie u nas nie ma, bo i z czegoż ksiądz płacić będzie, skoro mu moskal zabrał beneficjum i wypłaca marną pensję? Ale są podatki inne, stokroć większe od prawnych. Księża w guberni łomżyńskiej płacą 3 ruble za dziennik urzędowy, półtora rubla za książkę powiatową, rubla na ślepych. W niektórych powiatach łapówki przy odbieraniu pensji za poświadczenie podpisu półtora rubla. Za paszport około 10 rubli. Razem stałego podatku 16 rubli (przeszło 40 koron). Podatki nadzwyczajne: pożegnanie naczelnika powiatu 6 rubli; pożegnanie jego pomocnika 6 rubli; podarunek dla naczelnika żandarmów 6 rubli; pani gubernatorowej na choinkę prawosławną 5 rubli; panu Spiridonowi za portret cesarski (wartości pół rubla) 6 rubli; p. Spiridonowi (naczelnik powiatu, sławny złodziej) rocznej łapówki 10 rubli (wikary 3 ruble); na fantową loterię (naczelnikowi powiatu) 5-10 rubli; na rannych żołnierzy, na syfilityków i inne choroby moskiewskie *ad libitum* [podług woli], a więc liczymy 1 rubla. Wyniesie to razem około 50 rubli. A jeżeli doliczymy do tego liczne łapówki przy prowadzeniu interesów, poczęstunki, przyjmowanie

moskali, to śmiało możemy powiedzieć, że każdy ksiądz płaci podatku minimum 50 rubli rocznie.

Czy się który temu oparł? Gdzie tam, płaci, choć w duszy przeklina. A inne sprawy? Gubernator łomżyński nakazał odprawiać nabożeństwo za cara Aleksandra II i przy tym wytłumaczyć zgromadzonemu ludowi o wielkich dobrodziejstwach, jakie ten władca wyświadczył włościanom. Nikt nie postawił *veto*. Z bardzo małym wyjątkiem, we wszystkich parafiach odprawione zostało nabożeństwo za spokój duszy sławnego nieboszczyka, który tysiące Polaków pogał na Sybir, który zalał Polskę Murawiewami i innymi wieszcielami, a który podług mniemania popów jest w niebie. Nabożeństwo to tym przykrzejsze wywarło na nas wrażenie, iż w ten sam dzień wypadła rocznica koronacji Ojca św.

Duchowieństwo nasze nie tylko nie opiera się niegodziwym wymaganiom urzędników, ale robi jeszcze więcej z własnej chęci. W ostrołęckim powiecie, w wielu kościołach śpiewają w dni galowe „Boże caria chrań”, a w niektórych, w zwykłe niedziele nawet.

Z osobników kalających suknię duchowną służalstwem względem rządu, dodam do osoby osławionego, jak nam doniósł „Przegląd Wszechpolski” proboszcza z Kadzidla ks. Bosackiego, jeszcze lepszy egzemplarz. Jest nim niejaki Mieczysław Kapszewicz, proboszcz z Nura. Człowiek ten pragnie za jaką bądź cenę wybić się spośród tłumu. Ale drogą uczciwą celu swego dopiąć nie umie, przeto postanowił oddać się na służbę Moskwie. Używa publicznie języka rosyjskiego w mowie potocznej, biednym swym parafianom wymyśla tym obfitym w dosadne wyrażenia dialektem, grozi im po murawiewsku „soszliu w Sybir” i tym sposobem udaje człowieka wielkiego. Za tą swoją gorliwość otrzymał „krest” [krzyż] i nosi go ustawicznie, jak jaki talizman i zarabia sobie na inne jeszcze odznaczenia. Licha i smutna sława. W następnym liście doniosę więcej.

Ks. Kurp

[„Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie” 1899, R. 5, s. 80-81]

ROZMAITOŚCI

Zamawianie chorób itp. Znów czerpię z rpsu 739 Zakładu Narodowego im. Ossolińskich:

Na ukąszenie przez psa wściekłego. Gdy kogo pies wściekły ukąsi, to te słowa napisawszy na papierze, dać do zjedzenia każdemu ukąszonemu stworzeniu: „+ Brezea + Breseda + Dyalphis + fibrys + Deus + meus + Iran + Kiran + Karakon + Kafaron + Stolidon + Eleyson +”.

Na febrę lekarstwo: “Si Benete, tradesse Dargiet et Sistra et Rofere, tenebis titire forte assiste. + Gabba + Gatta + Galla + et Verbum Caro factum est”.

Jednorożec lekiem. W rpsie 739 Zakładu im. Ossolińskich, czytamy przepis następujący na „rozpalenie” [gorączkę] dziecka małego: „Naskrobać drobinkę jednorożca, dwoje tyle fiołkowego korzenia, w winie rynskim [reńskim] albo ochlanskim [orleańskim d'Anjou] dobrze

podstodziwszy [?], po łyżeczce dziecięciu dawać, ażeby się pociło, co przy łasce Bożej pomoże”.

Na bolenie zębów. Wziąć siemienia konopnego i na węgle gorące na fajerce wysypać i nad tym okrywszy głowę, kurzyć się gębę rozdziawiwszy, ażeby ów dym robaka zamorzył⁴. Albo też cegłę rozpaloną do siemienia w naczyniu jakim, albo w garnku będącego włożyć i piwem pokrapiając, nad tym się także się okrywszy, kurzyć.

Krew lekarstwem na „wielką chorobę” [padaczkę]. W czasopiśmie, które wydawał F. S. Dmochowski w Warszawie pod nazwą „Rozmaitości Literackie” (r. 1826, t. 3, s. 379-380, znajduje się zapis następujący: „Mosiek Naftalowicz ze wsi Biedaszka powiatu kieleckiego, cierpiący tak zwaną wielką chorobę, znajdował się w karczmie, do której przybyli wracający z jarmarku szewcy Wincenty Długosz i Joachim Walczyk oraz młynarz Małecki. Nieco podpił, żartowali oni z Mośka – Walczyk zaś kilkakrotnie go uderzył. Ten, obrażony, postanowił zemstę, a przypomniawszy sobie, że mu pewien człowiek doradzał, iż krew ludzka niezawodnym jest środkiem na tę chorobę, powziął zamiar, by przy tej okazji o nią się postarać. Jakoż wziąwszy kosę od sieczkarni i bańkę, udał się do lasu, przez który Walczyk i Długosz przechodzić mieli. Walczyk będąc pijanym, szedł wolniej i wreszcie, zszedłszy z drogi, położył się w krzakach i zasnął. Wtenczas Mosiek, przybliżywszy się do niego, ciął go kosą w szyję i pozbawiwszy życia, natoczył krwi do bańki i powrócił do karczmy. Długosz doniósł o śmierci Walczyka, przytrzymano zaraz Mośka, który przyznał się do zbrodni.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 25 (1120) z 22 czerwca 1902 r.]

Z okolicy Węgrowa, w guberni siedleckiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Do parafii naszej należą dwie gminy. W jednej z nich wójtem był gospodarz G., człek dobry, ale cóż, kiedy ciemny. Zamiast być w urzędzie gospodarzem, dawał się we wszystkim wodzić za nos pisarzowi. Więc było tak, że co pisarz podsunął mu pod rękę, to on nie patrząc, podpisywał i pieczęć przykładął. Aż wreszcie pokazało się, że z kasy pożyczkowo-oszczędnościowej znikło, nie wiedzieć gdzie kilkaset rubli, które też wójt ze skarbnikiem musieli własnymi pieniędzmi zapłacić. Szczęście, że to wcześniej wykryto i gmina nie miała straty.

A. R.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 44 (1865) z 29 października 1916 r.]

Z Węgrowa, miasta powiatowego w guberni siedleckiej, piszą do nas:

Pomimo wojny praca społeczna u nas nie ustaje. Oto niedawno otwarto w mieście naszym, przy ulicy Długiej, księgarnię Towarzystwa pod nazwą „Dobra Książka”. Ze względu na oświatę, która szerzy się coraz bardziej, księgarnia ta ma duże znaczenie i niewątpliwie znajdzie

⁴ Wierzono, że przyczyną bólu zębów są robaki [przyp. aut. opracowania].

poparcie. Istniejące tu szkoły i ochronki będą mogły także łatwiej zaopatrywać się teraz w potrzebne książki.

Z. J.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 2 (1771) z 10 stycznia 1915 r.]

Z powiatu ostrowskiego w guberni łomżyńskiej piszą, że przy pomocy rady obywatelskiej powiatowej, której przewodniczącym jest ksiądz szambelan Gościcki z Małkini, tworzą się tam po wsiach rady obywatelskie gminne, których zadaniem jest wspomaganie ubogich, poszkodowanych przez wojnę. Zamiast składanie dorocznej kolędy, ludność powiatu ostrowskiego daje dobrowolny podatek radom obywatelskim na ubogich, co wyniesie około 15 tysięcy rubli. Pieniądze te postanowiono podzielić w ten sposób: 5 tysięcy rubli oddać radzie obywatelskiej gubernialnej w Łomży; 5 tysięcy naczelnej radzie obywatelskiej w Warszawie; 5 tysięcy radzie powiatowej w Ostrowi. Rady obywatelskie w powiecie ostrowskim zbierają też zboże i paszę, i rozdają potrzebującym, Oprócz tego rada powiatowa w Ostrowi zawczasu przygotowuje się do zapewnienia rolnikom zboża na zasiewy wiosenne.

[Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne wojewody białostockiego nr 27 z 6 lipca 1929 r.]

Powiat ostrowski. Złożenie z urzędu socjalistycznego zarządu miasta Ostrowi Mazowieckiej nie przestaje być w dalszym ciągu zasadniczym tłem walki PPS z PPS dawna Frakcja Rewolucyjna, która w szeregu wystąpień publicznych oskarża wspomniany zarząd o popełnienie licznych nadużyć na szkodę miasta. Aby zdezwuować te oskarżenia, PPS czyni usilne zabiegi o spowodowanie rozwiązania Rady Miejskiej i rozpisanie nowych wyborów, a równocześnie stara się wszelkimi siłami, wpływać na członków Rady, by odmawiali oni swej współpracy komisarzowi rządowemu Gackowi.

Poza tym walka między obu partiami zaostriła się specjalnie w ostatnich dniach na gruncie Związku Dozorców Domowych i Związku Pracowników Biurowych w Ostrowi Mazowieckiej, które stopniowo przechylają się na stronę PPS d. Frakcja Rewolucyjna.

[Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne wojewody białostockiego nr 31 z 2 sierpnia 1930 r.]

Dnia 30 ubiegłego miesiąca, przy drodze do Ugniewa zawieszono na przewodzie telefonicznym, transparent z napisem: „Precz z wojną imperialistyczną, precz z katowaniem więźniów, precz z białym terrorem, precz z rządem faszystowskim. Żądamy uwolnienia więźniów politycznych. Niech żyje MOPR⁵”. W tym czasie w Ostrowi Mazowieckiej

⁵ Założona w 1922 r. w Moskwie, podporządkowana Międzynarodówce Komunistycznej, Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom. Do roku 1925 stał na jej czele Julian Marchlewski [przyp. aut. opracowania].

rozklejono kilka egzemplarzy ulotki następującej treści: „Precz z przygotowaniami wojennymi przeciwko ZSRR, precz z katowaniem więźniów politycznych, precz z białym terrorem, precz z rządem faszystowskim, żądamy uwolnienia więźniów politycznych. Niech żyje rząd robotniczo-włościański. Niech żyje MOPR”.

W nocy z dnia z 24 na 25 ub.m. wywieszono w Broku nad Bugiem 2 transparenty z napisami jak wyżej na transparentach w Ostrowi Mazowieckiej. Jako sprawców wywieszenia tych transparentów zatrzymano Surka Szmula, Surka Moszka-Jankła, Szpakier Gitlę, Grynberg Esterę i Lichtenstein Dwejrę, których z materiałami oskarżenia przekazano władzom sądowym.

W Małkini dnia 27 ub.m. rozrzucono kilka egzemplarzy pisanej ręcznie ulotki z napisami: „Niech żyje międzynarodowy dzień przeciw wojnie. Precz z przygotowaniami wojennymi. Precz z wojną przeciw ZSRR”.

W Zarębach Kościelnych dnia 27 ub.m. wywieszono transparent z napisem: „Niech żyje międzynarodowy dzień antywojenny. Precz z wojną. Precz z przygotowaniem do wojny przeciwsowieckiej, Żądamy ziemi bez wykupu. Niech żyje rząd robotniczo-chłopski i KPP [Komunistyczna Partia Polski]”.